



Sen o wieszczkach

(Przełożył z hiszpańskiego Franciszek Baturewicz)

Dowiedziawszy się, że niema duchów ani wieszczek, Maryla Blanka zasmuciła się po raz pierwszy w życiu.

Czyżby więc te wszystkie opowiadania były fałszywe? Czyżby wieszczki nie istniały naprawdę? Ach, jakazby to była szkoda! Jakież rozczarowanie!

Lecz nie! Ona się z tem nigdy nie zgodzi. Pewno ją oszukują. Chcąc się upewnić, zapytuje mamusi:

— Czy naprawdę, mamusi, duchów ani wieszczek niema na świecie?

— Duchy są, moja najdroższa, lecz znajdują się w niebie i nie możemy ich widzieć. Wieszczki zaś nie istnieją wcale. Stworzyła je wyobraźnia poetów, aby zabawić małe dzieci baśniami.

— A więc dlaczego niema wieszczek, skoro są duchy? — zapytała Marylka, rozumując w sposób dziecinny, lecz z stanowieniem.

— Duchy, to są aniołowie, otaczający bezpośrednio Boga. Wieszczki zaś mogłyby być tylko istotami ziemskimi. Nikt jeszcze jednak nigdy naprawdę wieszczki nie widział, ani też nie ujrzy. A przecież rozumiesz, moja kochana, że każdą rzeczowicie istniejącą na świecie istotę można zobaczyć.

Zamyśliła się dziewczynka, patrząc na mamusię. Wnet jednak, jakby pragnąc zapomnieć o doznaniem rozczarowaniu i smutku, który nią owładnął, uciekła do swoich lalek, blondynki Toti i brunetki Mimi. Wkładając na nie, to znowuż zdejmując sukienki, tuliła je do serca, jak najczulsza mamusia.

W nocy Marylka miała sen. Wydało się jej, że znajduje się w jakiejś olbrzymiej ciemnej grocie. Ciemność otaczająca dziewczynkę przerażała jej wrażliwą duszyczkę. Przyszło jej na myśl, że może mamusia ją uratuje. Zawołała więc:

— Mamusi! mamusi! Ja tak strasznie się boję!

Mamusia jednak się nie zjawiała. Przerażenie dziewczynki coraz bardziej wzrastało. Ach, jakże strasznie ciemno!

Z pewnością złe duchy ją otaczały.

Marylka, drżąc ze strachu, w swem żalnym osamotnieniu zaczęła płakać.

I lzy jej były prawdziwe, jak prawdziwą była rozpacz, spowodowana przez sen.

Ale cóż to za dziwiwo?! Każda łezka, spływająca z pięknych i czystych jej oczu, lśniła jakimś cudnym barwnym światłem, spadając bowiem u jej stóp, zamieniała się wnet w cenną skamieniałą perelkę, świecącą mieniącami się barwami.

Wspaniałe tęczowe snopy światła rozpraszały coraz bardziej ciemność.

Perły zaś owe i drogocenne kamienie były wszelkiego rodzaju. Tu topaz, tam szmaragd, tam znowu ametyst, szafir lub rubin.

Marylka patrzyła zdumiona. Cóż miało znaczyć to wszystko? Nie bała się już, przeciwnie, doznawała niezmiernie błogiego uczucia szczęśliwości.

Tymczasem z drogocennych kamieni zaczęły wyrastać wiotkie, uskrzydłone, jak aniołowie, istoty. Każda z nich promieniowała tem samym światłem, co i kamień, z którego się wyłoniła.

Jaśniejące własnem światłem oblicza-
tych niewieścich postaci oraz rozpierzch-
ne ich włosy, podobne raczej do promie-
ni słonecznych, napawały prawdziwą roz-
koszą wzrok przejętej podziwem Maryli.

— Kimże jesteście? — odważyła się
zapytać dziewczynka.

— Otoż słuchaj — odezwała się
wieszczka — topaz, która się wydała dzie-
wczynnie najweselszą ze wszystkich. — Je-
stem Radością i pragnę, byś mogła się
cieszyć, widząc w życiu tylko to, co naj-
piękniejsze. Skoro ci kiedy cośkolwiek
zasmuci, przypomnij sobie o mnie, a bę-
dziesz szczęśliwą.

— Gdzieżbyś ci mogła zobaczyć? —
zapytała znowu dziewczynka.

— W promieniu słonecznym i w kwia-
tach, w śpiewie ptasząt i w śmiechu dzie-
ci, podobnych do ciebie, we wszystkim
mnie znajdziesz co tylko jest czyste i dobre

— A ja jestem Nadzieją — rzekła na-
stępnie wieszczka-szmaragd. — Skoroś
się tu ze mną spotkała, staraj się, byś nie
straciła mię nigdy. Największe rozczar-
owania zamienią ci się ze mną w nowe
siły ufnosci i pogody. Serce twoje nie
zestarzeje się nigdy i zawsze będziesz
miała przed sobą jakieś ideały, które ci
zastąpią to, co już jest pogrzebane.

— Ja zaś — przemówiła wieszczka-
ametyst — symbolizuję Wiarę. — Nie
strać mię nigdy. A skoro kiedy się znaj-
dziesz pośród takiej ciemności, jak dzi-
siejszej nocy, przypomnij sobie o mnie,
a wtedy przeniknie cię światło i ujrzysz
wszystko dokoła.

— Ja znowu — rzekła wieszczka-
szafir — jestem Marzeniem. — Skoroś
mię dzisiaj poznała, udzielić ci daru, który
pozwoli ci marzyć bez snu. To ci da moż-
ność zapomnienia o wszystkim, co wstrę-
tne. W swej wyobraźni będziesz miała
niewyczerpany skarbiec piękna, które
nigdy nie będą nie przestanie, chociażby
nawet było dalekiem od życia.

— A ja — rzekła wreszcie wieszczka-
rubin — jestem Miłością. — Widziałam mię
już nieraz w pieśczętach twoich rodzi-
ców i w spojrzeniu kochających cię osób.
Odtąd pragnę, byś dała mi miejsce w swo-
jem serduszk. Ze mną będziesz mogła
przeistoczyć zupełnie swe życie. Uczu-
jesz w sobie słodycz niebiańską, posia-
dziesz wszelką wiedzę i cnotę. Kochaj,
gdyż tylko kochając zdobędziesz szczęście
niewymowne, jakiego doznają sami auto-
łowie w niebie i zdobędziesz moc dokony-
wania cudów w życiu, jak to czynimy
my, wieszczki.

— A teraz zbliż się, niech cię ucafu-
jemy — zakończyły wieszczki.

Obudziwszy się i przypomniawszy so-
bie ten cudowny sen, Marylka rzekła so-
bie w duchu, że zarówno koleżanki ze
szkoły jak i matka musiały się chyba my-
lić, twierdząc, że wieszczki nie istnieją.

I rzeczywiście, Radość, Nadzieja, Wia-
ra, Marzenie i Miłość towarzyszyły Ma-
rylce przez całe życie, używając jej nie-
ustannie cennych swych darów, obiec-
anych podczas tego cudnego snu.

Modlitwa

Ja jestem malutkie dziecko,
Tyś Ojciec, przedwieczny Bóg,
lecz pozwól, Wszemmocny Panie,
ażebym poznać Cię mógł.
W dziecięcych mych zamierzeniach
bądź mi pomocą i siłą,
ustrzeż od smutku i kłamstwa,
daj zdrowie, męstwo i miłość.
Chroń od zarazy i gromów
ojczyste domy i łany,
napęłń radosną pogodą
mych bliźnich i ukochanych.
Spraw, by nikt nędzy nie zaznał
od dzisiaj po wieków wieki...
I pomóż, dobry mój Ojciec,
abym mógł stać się człowiekiem!

M. Czerkawska

Cuduś

Mój malutki żółty miś
Cuduś się nazywa.
Przywędrował do mnie dziś
mój malutki żółty miś.
Na biurczku sobie siadł,
łapką do mnie kiwa,
wie, że każdy jemu rad;
więc spokojnie sobie siadł.
I powiada Cuduś mój,
że chce pisać wiersze,
że ma w łebku rymów zdrój
ten zabawny Cuduś mój.
— Chcesz, to pisz! Ołówek masz,
chęci też najszersze...
Zobaczymy, misiu nasz,
czy zdolności jakie masz?

Al. Niemierowska

Wyścig sprytnych główek

Kochani! Raz już stawaliście do wyścigu, próbowaliście już swoich sił. Byli

Łamigłówka 1 (3 punkty)

1	K	O	P	J	Ó
2	O	R	L	Y	G
3	A	L	P	A	M
4	O	S	A	N	S
5	I	L	K	A	N
6	R	A	W	O	K
7	M	A	L	P	A
8	U	B	Z	A	R
9	O	G	D	K	U
10	S	U	N	O	K
11	L	I	W	A	S

(Pierwszy wyraz jest w 1-ym rzędzie poziomym, tylko trzeba w nim odpowiednio ustawić litery. Drugi wyraz w 2-gim rzędzie poziomym i tak dalej.)

Znaczenie wyrazów

1) Inaczej izba, 2) gatunek małp, 3) co zostaje na ubraniu, jeśli się je powala tłuszczem? 4) drzewo iglaste, 5) mała lina, 6) kto daje mleko? 7) drzewo w ciepłych krajach, 8) rzeka w Polsce, 9) ptak, 10) tkanina, 11) drzewo na którym rosną śliwki.

Rząd środkowy, oznaczony grubymi liniami, da rozwiązanie.

już zwycięzcy, którzy zdobyli nagrody. Dzisiaj ogłaszamy nowy wyścig, w którym wszyscy musicie wziąć udział.

W każdym numerze będziemy podawali różne zadania, łamigłówki, rebusy, zagadki i t. d., które trzeba rozwiązać i odgadnąć. Za każdą dobrą odpowiedź będziemy przyznawali punkty.

Pięciu z Was, którzy zdobędą największą ilość punktów, dostanie nagrody. Wszystkiego do zdobycia będzie 80 punktów.

Rozwiązania musicie nadsyłać do dnia 15 lutego. Kto się spóźni, ten będzie wykluczony z wyścigu.

Zaczynamy już dziś!.

Zagadka

(2 punkty)

Jest dwunastu braci. Jeden za drugim biega wciąż zgodnie. Temu jest ciepło, temu zimno, temu słotno a temu pogodnie.

Zgadywanka

(2 punkty)

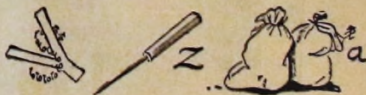
Zgaduj, maleńki! — rzecz ta nie żyje, chociaż ogonem naftę wciąż pije.

Łamigłówka 2

(2 punkty)

Z podanych sylab ułóż przysłowie:
Mi — sna — chat — jak — ro — mat —
ła — ka — dzo — ka — na — wla.

Rebus



W niedzielę 1 grudnia pójdziemy do Teatru Polskiego żeby zobaczyć piękną baśń: „W szponach Czarownicy“

O Dobrotce, co do Czar

Była sobie jedna sierotka, nazywała się Dobrotka. Jak powiadał taki siaki, słiczne miała oczki koloru tabaki główkę całą w kędziorkach kasztanowatych błyszczących, jak kasztanek, co przed chwilką ze skorupki zieleniatej wyskoczył, i do tego buziuchnę białą, co bardzo ładnie wyglądało.

Chowała się Dobrotka u wujaszka. Gotowała zupę z bani i kluseczki smaczne na niej; jeść dawała kotom, psom, no, i zamiała dom. Ale pewnego razu, gdy jesień zeszkłym liściem w szybkę zapukała, zawołał wujaszek Dobrotkę i mówi:

— Jak było, tak było, ale dłużej tak nie może być, bieda u mnie wielka, więc z chaty sobie idź. Swoich dzieci mam trzy ówieri tuzina, więc choć wiem, żeś dobra dziewczyna, ale trudno się mówi.

Ano, wzięła Dobrosia chaberkową chusteczkę i łatany fartuszek i poszła z chaty prawdziwie jak Kopciuszek. Smutno było iść nieboso. Zobaczył to wicher na drodze, wskoczył zaraz pomiędzy kłony, nastrozał listeczków czerwonych, nastrozał liści całych złotych i zaczął z niemi tańczyć przed oczkami sieroty aż się Dobrotka uśmiechnęła i już weselsza w dal poszła.

Szła sobie, aż pomału, pomału zaszła do chaty Skapidronków kowalów i odradu, prosto z mostu mówi:

— Weźcie mnie do siebie na służbę! Ugotuję zupę z bani i kluseczki smaczne na niej, jeść dam kotom i psom, pozamiatam cały dom.

Na te słowa przybiegł zdala wygłodzony pies kowala i szczeka:

— Hau, hau, hau! Przyjmij ją, kowalu, będę się dobrze miał.

Ale oboje kowalowie, jako że byli Skapidronkowie, mówią:

— Co chcesz jeść dawać psom i kotom? Nie bylibyśmy radzi takim psotom. Ale idź do czarownicy, co mieszka u stóp Łysej Góry, ona karmi, jak się patrzy, i psy i kocury. Jej się na pomocnicę przydasz.

— Czy to naprawdę zła czarownica? — pyta Dobrotka a kowal w śmiech i mówi:

— A tak! Mieszka w chatce na kurzej łapce, ma spódnice w grochy i pasiaste pończochy, drapieźnicę-pustułkę ma za przyjaciółkę a przy świetle księżycy z kocurem tańczy czarownica.

— Pójdę tam i przekonam się, czy to prawda — pomyślała Dobrosia i poszła. Uszła już kawał drogi, gdy nagle koło śmietnika znajomą dzierlatkę spotyka.

— Fiut, fiut — dzierlatka fiuta, — co ty robisz tutaj, tak blisko Łysej Góry?

— Właśnie idę do czarownicy, bo chcę wiedzieć, czy to prawda, co ludzie o niej gadają, ale mi smutno bardzo.

— Fiutaj sobie na cały świat, tak jak



Pierwszy raz na lodzie,

ownicy na służbę poszła

i ja, fiut, fiut, fiut, nie warto się smucić, wesoło patrz na świat, może cię coś do brego spotka akurat?

Cmok, cmok, pocałowała Dobrosia dzierlatkę w dzióbek na pożegnanie.

Słońce już zachodziło, kiedy Dobrosia pod Łysą Górę trafiła. Patrzy, a tu stoi chatynka uboga na drewnianych nogach, wysoko wzniesionych od ziemi. Podgląda Dobrosia, a tam kurze łapki pod chatą się kręcą.

— Więc jednak prawdę powiedział kowal — myśli Dobrotka i jedną kurzą łapkę do rączki łaps, a kurza łapka z rąk jej się wymyka i z pod domku wylatują dwie kury i skrzekoczą:

— Ko, ko, ko, myśmy kury, kto tu robi awantury?

— To takie kurze łapki? — myśli ze śmiechem Dobrosia. — Kury zwyczajnie pod chałupą siedzą, a ludzie gadają, chociaż nic nie wiedzą.

Gdy tak Dobrosia stoi, nagle z drzwi chaty wylatuje pękaty kot o oczach zieleniących i miauczy:

— Miau, ja jestem Kizia-Mizia-Puk, nie puszczam tu nikogo za próg! Czego chcesz?

Mówi Dobrotka do kotka:

— Spytał się Pani Czarownicy, czy jej nie trzeba pomocnicy. Ugotuję zupę z bani i kluseczki smaczne na niej, jeść dam kotowi i psom, no i pozamiatam cały dom.

— Jeśli dobra jesteś dla kotów, to pomóc ci jestem gotów. Moja pani zaraz przyjdzie z Łysej Góry, to zobaczymy, może coś się da zrobić.

— A co tam twoja pani robi na tej Łysej Górze? — pyta przerażona Dobrotka. Ale kot nie zdążył już nic powiedzieć, bo w tej samej chwili nadeszła Czarownica. Pospępane miała lica, odzież brudną i zaniedbaną, od roku pewno niepraną. Kot jej zaraz powiedział, co i jak, i na to głosem ponurym rzecze Dobrotce Czarownica:

— Właściwie przyda mi się pomocnica, co jeść dla moich zwierzątek uwarzy, bo ja do gotowania nie mam wielkiej cierpliwości, ale wiedz, że służba u mnie twarda, bo za mną latają, jak za wrogiem i każdy ucieka przed moim mrogiem.

— A to niech sobie ucieka! — zawołała

Dobrotka i została u Czarownicy na służbie.

Roboty miała dużo, bo w całym domku pajączyn pełno było i kurzu, a okienko takie było brudne, że się Dobrotka na niem palcem podpisała, zanim je umyła. Po kilku dniach Dobrotkowej pracy, cały domek wyglądał tak czysto, jak mało który we wsi. A Dobrotka odzież Czarownicy poparała, poprasowała i codzień gotowała jeść dla sześciorga: dla siebie, dla Czarownicy, dla kota i dla trzech piesków, które Czarownica leczyła, bo były przez złych gospodarzy strasznie tłuczone. Dwie rzeczy dziwiły Dobrotkę. Jedno to, że co wieczór, (jak mówił kowal) przylatywała do Czarownicy sowa wielkogłowa i że Czarownica o czymś z nią rozmawiała, a drugie to, że Czarownica codzień na Łysą Górę chodziła sama jedna.

(Dokończenie w następnym numerze)



Miała Mis chcieć cukierka

Nasze listy

Krasława

Ala Balulówna, Marta Pietkunówna, Marysia Dziewiłówna, Wala Urzówna, Ania Brazewiczówna, Ela Kiederówna, Marychna Poźniakówna. Kochane „Skowronki”! Sprawiliście nam wielką radość swoim listem. Wraz z tym Waszym listkiem przybył nam cały zastęp nowych przyjaciół. Rodzinka nasza znów powiększyła się o 7 dzielnych przyjaciółek z Krasławy, gdzie, jak dotychczas, nie mamy ich za dużo. Pytacie, czy przyjmujemy Was do swojej paczki? A jakże, jakżeby nie przyjąć „Skowronków”, co takie ładne listki pisał! Pewnie napiszecie do nas znowu? Niech Ala i Marysia i Ela i wszystkie, które się na liście podpisały, napiszą nam o sobie, o tem, co lubią i czego nie lubią, co robią, jak się bawią. Jak dostaniemy od Was listy, to opowiemy Wam, każdej z osobna, napiszemy coś o sobie też. Napiszcie nam, kto u Was jest zastępową. Może która z Was? Do zastępowej mamy jedną pilną sprawę. Chcemy ją o coś prosić. A czemu nie podałyście w liście swoich adresów? Czekamy od Was listów. Czuwaj!

Rezekne

Tolo Korzeniewski. Chcesz więcej bajeczek i rebusów, kochanie? Chętnie drukowalibyśmy dużo, bardzo dużo, ale cóż... mamy tylko 8 stroniczek, a trzeba przecież dać również parę obrazków i opowiadań, jakie, prawda? Chcesz więcej rebusów? A czy umiesz sam rebusy układać? To nie takie trudne. Spróbuj i przyslij nam, jeżeli będzie dobry — wydrukujemy w gazecie. Tylko musisz sam wymyślić i ułożyć. To przyszlesz nam, dobrze? Następny listek napisz nam dłuższy i napisz w nim swój adres, to Ci odpowiemy osobno. Dobrze?

Lonia. To Ty już teraz wiesz, jacy jesteśmy? Nie jesteśmy wcale straszni. Wyglądamy tak, jak wszyscy ludzie, a wysokie, czerwone kaptury wkładamy tylko w wielkie święta, jak jest jakie przedstawienie, w którym grają Krasnoludki. A nazywamy siebie i naszą gazetkę Krasnoludkami dlatego, że, jak te Krasnalki z bajek, kochamy bardzo dzieci. Teraz już wiesz, że nie jesteśmy straszni. Kochanie, czemu nie podpisałaś swego nazwiska i nie podałaś nam swego adresu? W następnym listku, który, myślę, napewno do

nas napiszesz, napisz nam swe nazwisko i adres, wtedy napiszemy do Ciebie list pocztą. A to przecie bardzo przyjemnie, kiedy listonosz przyjdzie i zapyta: „Czy tu mieszka Lonia?” — „Tak.” „Proszę, to list dla Loni od Krasnali”. No, dowiedzienia! Czekamy listu.

G. Ciuńska. Dziękujemy Ci, mała, za miły listek. Szkoda tylko, że tak mało napisałaś. Twój Maczek pewno był chory, że nie jeść nie chciał. Czy teraz już wyzdrowiał i czy zaczął już jeść? A jak ten Twój Maczek wygląda? Pewnie jest mały, czarny i kudłaty, i tak śmiesznie merda ogonem, kiedy go pogłaskać, prawda? A ja miałem psa, który się nazywał Walet i nie miał całkiem ogona. Taki już się odrazu urodził, bez ogona. Był duży i silny. Ale teraz go nie mam, bo dawno już nie żyje. Jak byłem taki jak Ty, to Walet był najlepszym moim przyjacielem. Czekamy jeszcze od Ciebie listku. Pa!

Mina Romanowska. Proszisz żebyśmy drukowali więcej bajeczek o sierotkach. Czy Ci te bajeczki tak bardzo się podobają? Przecie bajeczki o sierotkach są prawie zawsze smutne, tak smutne, że aż się płakać chce. Napisz nam, czemu tak bardzo lubisz te bajeczki. A czy wyjeżdżasz dokąd na Boże Narodzenie? Przecie wakacje już nie za górami! Wiesz, powiem Ci coś na uszko. Mówił mi jeden Krasnal, że jest w Rezekne bardzo miła dziewczeczka, która się nazywa Mina. Ale nie chciałem mu wierzyć, bo nie mieliśmy żadnego listku od Miny, ale teraz już mu wierzę. Pewnie jeszcze przed świętami napiszesz do nas, co? Dowidzenia, do następnego listku!

Janina Dąbrowska. Ja też, Janiu, lubię zimą, ale nie taką, bez śniegu, wietrzną i mroźną, tylko taką zimę, kiedy jest dużo, dużo śniegu kiedy można sięść na małeńkie saneczki i jechać szybko, szybko z takiej wielkiej góry, a pod koniec wywrócić się wraz z saneczkami do miękiego śniegu. Taką zimę, kiedy można ulepić ze śniegu wielkiego bałwana, wstać mu w miejsce oczu węgielki, zamiast nosa i ust — patyczki, na głowę włożyć stary kapelusz babci, a w rękę dać miotłę. Pisziesz, że nie masz bajeczek. A „Krasnoludki”? Chyba je czytasz co niedzielę, prawda? A przecie w „Krasnoludkach” jest dużo różnych bajeczek. Wiesz co,

może Ci kiedy napiszemy jaką bajeczkę w liście. Dobrze? Ale to tylko wtedy, jak będziesz i jeżeli będziesz do nas pi-
sała. Pa, Janiu! Pisz do nas.

Jania Korzeniewska. No, widzisz, Janiu, Krasnalki odrazu się domyśliły, że Antoś to Twój brat. Prawda, że masz daleko do domu, 55 km — to nie żart. A jak jedziesz, chyba nie koniem, bo do Fejman przecie można jechać pociągiem. Tam jest takie ładne jezioro i kościół, prawda? Przejeżdżałem nieraz przez Frejmany. Na Święta pojedziesz do domu? Już za jakie 20 dni chyba was zwolnią na wakacje. Czy bardzo chcesz jechać do domu? Pisz do nas częściej, Janiu, i więcej, przecie ten Twój liścik jest bardzo króciutki. Ściskam łapkę.

Renia Rybczewska. A jakże, Renu, już się znamy trochę, tylko, że tak rzadko pisujesz do nas! Masz w domu kotka, a ja nie mam, choć bardzo lubię koty, szczególnie te małeńkie kociaki: takie są śmieszne, fikają, nadymają się, ogon mają, jak trąba, sterczący do góry — cały najeżony. Ale widzisz, w wielkiem mieście trudno jest hodować kociaka. No, i coby on robił bezemnie, bo mnie przez pół dnia niema w domu. A jak ten Twój kotek ma na imię? Może Mruczek? Nie? Napewno nie Mruczek, a jakoś inaczej. Jak zobaczysz swego kotka, to poglaskaj go ode mnie, i powiedz mu na uszko, że to od Krasnala. Pa, do następnego liściku!

Jan T. Przeczytaj, Janiu, uważnie wszystkie listy, a dowiesz się, jak wyglądamy i dlaczego się nazywamy Krasnoludkami. Może kiedyś będziemy w Rezekne, to nas zobaczycie. Już za jakieś trzy tygodnie zobaczysz swoją Leontynkę. Ona pewnie też się stęskniła za „mamusią”. Chiałbym bardzo zobaczyć Twoją Leontynkę, ale cóż, kiedy to tak daleko! Napisz nam, kiedy będziecie mieli choinkę w

szkole, czy przed świętami, czy po świętach, jakiej daty, to może który z Krasnali przyjedzie, żeby Was wszystkich zobaczyć. Napisz nam również, jaka jest Leontynka, jak wygląda, bardzo jestem ciekawi. Dowidzenia, Janeczko!

A. Korzunówna. A które miasto Ci się więcej podoba, maleńka, Rezekne czy Łudza? Ja też byłem 2 razy w Łudzy, bardzo mi się to miasto podobało. Taki ma ładny zamek i jezioro, a teraz wybudowano przecie tam nowe duże domy. Napisz nam coś więcej o tem mieście, bo inni Krasnale nie dają mi spokoju i proszą wciąż, żebym opowiedział, a ja nie mam czasu. Jak napiszesz, to oni przeczytają i będą już o wszystkim wiedzeli. Czekamy liściku od Ciebie. Pa!

A. Dukalska. Pewne ta Twoja kurka niesie dużo jaj, prawda? A czy w jesieni miała kurczętą? Pewnie chodziła taku nastrozona i gniewała się na wszystkie kotki i pieski, a może nawet i na Ciebie? Lubisz rysunki, maleńka, to może narysujesz co dla nas, bo my też lubimy rysunki. Narysuj coś na czystym papierze i przyslij nam w następnym liście, dobrze? A wtedy my napiszemy i przysłemy Ci wierszyk. Tylko musisz napisać nam swoje imię i adres. Bo tak nie wiemy, czy masz na imię Anna, czy Agata, a może Agnieszka? Napisz nam coś więcej o sobie. Ściskamy cię mocno.

Ryga

Helenka Berdygan. Kochana Helenko! Tak już dawno nie mamy od Ciebie żadnego liściku. Dawniej pisywałaś do nas często. Napisz nam, co się z Tobą dzieje, jak zdrowie Tatusia, którego już dawno nie widzieliśmy. Pozdrowienia dla całej Twojej Rodziny!



*Wszyscy, wszyscy musicie wziąć udział w wyścigu
sprytnych główek*

Ogień

Legenda indyjska

Było to tak dawno...

Indjanie nie mieli jeszcze ognia.

Nawet go nie widzieli, tylko słyszeli,
jak wyglądał...

Aż kiedyś do ich obozu przyleciał
dziwny PTAK...

Skrzydła jego błyszczały.

Oczy miał duże i mądre.

Ogon — z długim, powiewającym piórem:
to pióro było ogniem.

Stary Indjanin spostrzegł ptaka i
podszedł do niego.

Ręce trzęsące wyciągnął, aby je ogrzać.

Zapytał ptaka, kim jest i skąd przybywa.
Indjanin był bardzo ciekawy.

— Jestem Ptakiem Ognia,
przyleciałem z odległej krainy,
przynoszę wam światło i ciepło!
Ptak mówił, jak człowiek...

— Mój ogon, który faluje,
to pióro, które skry rzuca,
grzeje, gdy zimno, świeci gdy
ciemno.

To Ogień!... —

Stara kobieta prosiła:

— Piękny ptaku, piękny ptaku,
daj nam trochę ognia,
żebyśmy się grzać mogli i gotować
strawę!...

Ptak odrzekł:

— Nie mogę go dać nięszlachejnym,
ani takiemu, co czynił złe.

Jeśli byłaś dobra, możesz dostać ognia.

— A jak go wziąć? —
zapytała kobieta.

Pytał stary Indjanin,
spytał i młody chłopiec.

Ptak odrzekł:

— Weźcie drzazgę sosnową;
starajcie się mnie złapać
i pochwyć drzazgą ogień,
ale jeśli zrobiliście kiedy co złego,
nie schwytać mnie!

Rzucili się w pogoń Indjanie.
Sosnowemi drzazgami chcieli ogień
schwytać.

Przez lasy i skały gonili,

żeby schwytać ptaka.

— Ja ciebie pochwyć!

Doganiam...

Mam... —

wolał młody chłopak.

— Ty jesteś złośliwy,

ty jesteś samolubny,

ty mnie nie schwytasz! —

odrzekł zdaleka ptak.

— Ja muszę ciebie złapać!

Nie uciekniesz ode mnie!

Ja cię schwytam!... —

wolała kobieta.

— Ty nie mówisz prawdy,

ty masz dwa języki,

ty mnie nie schwytasz!

Odrzekł zwysoka ptak.

— Ja cię gonie!

Ja cię schwytam!

Ja!... —

wolał stary Indjanin.

— Tyś zabrał strzałę swego brata,

ty jesteś nieuczciwym,

ty mnie nie złapiesz! —

rzekł ptak i zniknął...

— Och, och, jestem zmęczony! —

mówił stary.

— Jest jeszcze ciepło, nie potrzeba mi

ognia — mówiła kobieta.

— Wolę chwycić wiewiórki, niż tego

ptaka! — rzekł chłopak.

Rzucili drzazgi i poszli do swoich

wigwamów.

Ptak poleciał dalej.

Przyleciał do wigwamu ze skór.

Tam młoda dziewczyna

obsługiwała chorego Indjanina.

Dziewczę zawołało, widząc ptaka:

— Piękny ptaku, piękny ptaku

ja nie mogę ciebie gonić,

ale pragnę mieć twój ogień!

Ptak zapytał:

— Czegoż prosisz o ogień?...

Coś dobrego zrobiła,

żebym ciebie wysłuchał?

Dziewczę odrzekło smutnie:

— Nic dobrego nie zrobiłam:

nie miałam na to czasu:

muszę pielegnować starego ojca.

Wtedy ptak rzekł:

— Ty jesteś, która robi dobro,

ty kochasz chorego, niedołężnego ojca.

Trzymaj drzazgę, dostaniesz OGIEŃ!...

Tak dostał szczerp Papagu ogień z rąk
dobrej dziewczyny!